

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. 20
półrocznie rs. 1 kop. 60
kwartalnie rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru:
kop. 8.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie rs. 2 kop. 40
kwartalnie rs. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-azowe kop. 8
od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkuno-stokrotne
— po k. 5 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi po 10 k
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-ej stronie po kop. 15
od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony—4
wierszom jednoszpaltowym).

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Ka-
tarzyńskiego obok Magistratu.— Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia” i obie księgarnie; w Warszawie „Rajchman i Spółka” Senatorska 26 i „Gracyjan Unger” Wierzbowa 8; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ Przeddziecki Wacl.
„ Brzezinach	„ Krzemieniowski J.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski,
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	„ Dziemiennowicz,
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		„ Myśliński Feliks,

OGŁOSZENIE.

Zasady repartycyi listów zastawnych $4\frac{1}{2}\%$, stosownie do zapisów na kupno tychże listów.

DYREKCYJA GŁÓWNA TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO.

Z powołaniem się na swe poprzednie ogłoszenia o zapisach na kupno listów zastawnych $4\frac{1}{2}\%$, ma zaszczyt podać do wiadomości interesowanych, że ponieważ suma dokonanych zapisów przewyższyła znacznie sumę rubli 4,736,150 w listach zastawnych $4\frac{1}{2}\%$ jaka po dopełnionych zamianach listów zastawnych 5% , wylosowanych na konwersję pozostała do sprzedaży, konieczną przeto okazała się repartycja listów zastawnych $4\frac{1}{2}\%$ stosownie do wysokości zapisów.

Władze Towarzystwa ustanowiły następujące repartycyi tej zasady:

- a, wszyscy, którzy zapisali się na sumę nie wyższą nad 10,000 rubli, otrzymają w całości zapisaną sumę;
- b, wszyscy, którzy zapisali się na sumę od 10-ciu do 100 tysięcy rubli, otrzymają 10 tysięcy rubli i 40% z części zapisu przewyższającej te 10,000 rubli, np. Ten kto zapisał się na 60,000 rubli otrzyma 10,000 rubli i 40% z pozostałych 50,000 rubli, czyli otrzyma razem $10,000 + 20,000 = 30,000$ rubli;

- c, wszyscy, którzy zapisali się na sumę wyższą nad 100,000 rubli, otrzymają, prócz tego co wydziela się dla zapisanych na sumę nie wyższą nad 100,000 rubli, jeszcze 25% z całej pozostałej reszty zapisanej przez nich sumy np. Kto zapisał się na 500,000 rubli otrzyma 10,000 + 36,000 rubli (to jest 40% z pozostających 90,000 rubli) + 113,500 (to jest 25% z sumy 454,000 rubli, jaka jeszcze pozostała po wydzieleniu 10 i 36 tysięcy rubli) czyli otrzyma razem rubli 159 tysięcy pięćset.

Należność za przyznane z repartycyi każdemu nabywcy listy $4\frac{1}{2}\%$ wnieść należy do tej Dyrekcyi Towarzystwa, w której zapis był dokonany, między 6/18 a 10/22 Czerwca r. b. Władze te jednak na żądanie interesantów będą przyjmowały rzeczony należności i wcześniej, z zastrzeżeniem wszakże, że nabyte listy zastawne $4\frac{1}{2}\%$ będą wydane dopiero między 6 (18) a 10 (22) Czerwca roku bieżącego.

Prezes, Radca Tajny A. TOŁOCZANOW.
Naczelnik Kancelaryi IGNACY GÓRSKI.

OD REDAKCYI.

Ze względu na niezalatwione dotąd przez niektórych, zamiejscowych naszych prenumeratorów, rachunki kwartalne, zanim zdecydujemy się upomnieć o nasze należności pod adresami wzmiankowanych osób w naszych „Listach od Redakcyi“ (drukowanych zwykle w końcu gazety)—prosimy o spieszne w ciągu bieżącego miesiąca zalatwienie takowych.—Przypominamy, że kończy się kwartał II, i z dniem 1 lipca rozpoczyna się już kwartał III r. 1893.

FAKTORSTWO.

(z notatek ziemianina.)

— Piotrków! minut dziesięć!—wola konduktor. Wsiadam więc.

— Upadam do nóg W-u Panu; pan do brodziej z brzezińskiego powiatu; ja także z tamąd pochodzę. Słyszałem, że pan ma sprawę w sądzie, zapewne będzie potrzebny adwokat?—Takiemi słowy, przy wyjściu z pociągu zostałem zaczepiony przez jakiegoś jegomościa w ciemnozielonej czamarze, obłożonej siwym barankiem, zamaszycie palącego cygaro.

Zaprawdę, wzorowa organizacja tego naszego miasta gubernijalnego: już na samym wstępie spotyka mnie jakiś człowiek, powiadomiony dokładnie o mych interesach.

— A tak, rzeczywiście—odpowiadam mu—chciałbym wiedzieć, gdzie mieszka adwokat X.?

Mój interlokutor przybiera na to niewyraźny jakiś wyraz twarzy i—po krótkiej pauzie—rekomenduje mi innego adwokata; ja zaś, zniciemliwiony, wychodząc pospiesznie z dworca dr. żel., spostrzegam jednego z mych sąsiadów.

— Wielmożny panie! wielmożny panie!

— Co takiego?—pytam dolatującego mnie, dobrego wzrostu, czarnozarostłego chałaciarza w brązowym chałacie, z głową trochę przechyloną na prawo.

— Wielmożny pan—słyszałem, pytał się o adwokata. Ja panu każę iść, ale tylko do jednego. Co to za mądra osoba; un był profesorem w naszej szkole, a z wielkiego rozumu, to aż mu włosy wypadły i un teraz od tyłu sobie naprzód czesze. Rarytny adwokat!.. A może to sprawa w wekslu? to ja panu dam takiego adwokata, co un bardzo na tym uczo-ny; pierwej, zaczętem był zrobiony adwokatem, zawsze stał przy banku. Wielmożny pan wie? un w wekslach robił zamieszkanie prawne.

— Idź do dyjabła—odpowiadam, biegnąc za odchodzącym moim sąsiadem.

— Dzień dobry!

— Dzień dobry!

Dajemy sobie buzi z dubeltówki i idziemy w miasto.

— Cóż to—pytam—sprowadza sąsiada do Piotrkowa? Zapewne interesiska?

— A tak, trochę sprawunków: żona ka-zała mi kupić różnych różności, nie dawszy na nie ani grosza ze swego indykoprosięcego gospodarstwa. Nadto, mam amaras: temu łotrowi Moszkowi z Główna odstawiłem zaraz po żniwach sprzedane żyto, ale przy kłopotach gospodarskich zapominałem odebrać kontraktu. Teraz mnie zapożwał. W sądzie gminnym udowodni-łem odstawę, sprawę wygrałem—ale mi zaraz tam zapowiedział: „zobaczmy, co będzie dalej! Na pana szwiadki ja sobie z Radomska albo z Bałut szwiadki przywiozę; nie takie sprawy wygrywałem!.. I zaapelowałem do zjazdu. Musiałem wczoraj przyjechać i, wystaw sobie sąsiad, zaraz na sta-

cyi jakiś waspan oświadcza mi się, że mnie zna, jako pochodzący z naszego powiatu; powiada że wiedział już iż mam interes do sądu i prowadzi mnie jakby od niechcenia, do adwokata.

— A czy nie on był w zielonej czamarze z siwym barankiem?

— A tak w czamarze zielnej. Otóż zaprowadził mnie do pana Q...go, który sprawy mojej nie przyjął, bo jak się okazało, nie ma prawa stawania w sądach pokoju.

— To szczególne—odrzekłem—ten sam zielono-barankowy jegomość w tej chwili przyznawał się do mojej znajomości i również wiedział o sprawie i ukradzionym mi koniu; na zapytanie zaś, gdzie mieszka adwokat Q...i, odradzał mi, bym się do niego nie udawał, a za to rekomendował mi innych obrońców starozakonnych, do których iść nie chciałem i onego jegomościa z kwitkiem odprawiłem.

Idziemy dalej; gadu, gadu o wspólnej biedzie, o rozkładach ciężarów gminnych zawsze z morgi, na szpitala nawet, na szkoły, chociaż ani nasi ojcowie, ani my nie uczylimy się w szkołce wiejskiej, ani leczyli w miejskich szpitalach.

Tak gawędząc, minęliśmy nasz, o ostrych i rozwartych kątach, oberżnięty z jednego rogu budynek Towarzystwa Kredytowego i, dochodząc do Bykowskiego Przedmieścia, znów usłyszeliśmy po za sobą: „Wielmożny Panie! Wielmożny Panie!”

Oglądamy się—idzie dwóch żydków.

— Co takiego?—pytam.

Jeden z nich, w okrągłych dużych okularach, o wyglądzie kota, mającego się rzucić na śpiewającego ptaka, wysuwa się naprzód; drugi, w dłuższym chałacie, w żółtawych szarawarach na buty wyłożonych, zdaje się niegdyś utrzymujący szyn-czek na rogu Pocztowej ulicy, trzyma się cokolwiek zdala.

— Ja bułem na stacyi—mówi ten ostatni,—ja słyszał, co Wielmożny Pan ma mieć sprawę; ja nie faktor, jak te drugie, ale, bez przychylności tylko ja Wielmożnemu Panu naraje adwokata; ja tam wcale nie wejść do niego, tylko Wielmożnemu Panu drzwi otworzę do kancelaryi. No! co to za rarytne adwokat! co to za adwokat, a jaj! wszysey na okolicznościów wiedza, co un nawet krewny sądu.

— Co pleciesz? krewny sądu?

— Ja nie wiem, jaki un krewny, ale ca-ło miasto, wie co un krewny; un katolik żaden żyd, nazywa się pan Q... i tu za-raz po drodze mieszka.

— Idź do dyjabła z panem Q..., ja mam sprawę w Zjeździe, o kradzież konia!

— Herst du, sprawa zum Zjazd, mit Pferde! Ja W-mu Panu dam adwokata, co tylko jest do takiej rzeczy; un pierw miał takie restrakcje na Kaliskiej ulicy, do niego chodzili rozmaite ludzie od koni i od innych rzeczów, un nietylko słuchał co gadają, un jak nie nalewał kieliszki to sobie zapisywał, a potem radził się drugiego adwokata, co u niego pisał „proszenia.” Teraz to taki fajny zrobił się z niego obrońca, że chociaż trochę nie z polske gada po rusku, to Zjazd każdego złodzieja, co un broni, nawet przez szwiadki, uwalnia.

— A niech was jasny piorun trzaśnie z waszemi radami—zawołałem.—Cóż to? czy ja konia ukradłem, żeby on mnie uwalniał od więzienia?..

— Co Wielmożny Pan tak zaraz wymy-szkuje?... czy ja wiem, kto ukradł?

Na tem skończyliśmy konferencyję i z sąsiadem poszli dalej.

Zalatwiwszy interesa, z torbą przeróż-nych wiadomości, z zasobem myśli nagromadzonych przeważnie w kole sądow-iczem, wróciłem do domu; ale otrzymanemi wrażeniami co do palestry postanowiłem podzielić się z redakcyją naszego gubernijalnego organu—jakkolwiek sprawę fak-torów i pokątnego doradztwa samiście już

nieraz poruszali. Dziwna rzecz, że ani władze sądowe, ani administracyjno-policyjne nie zdołały dotąd ukrócić egzystującego w tym kierunku wyzysku i oszustwa. Widoczna, jak one się głęboko u nas od pewnego czasu zakorzeniły.—Obława, dopełniona na stacyi drogi żelaznej i na Bykowskiem Przedmieściu, w którymkolwiek z dni po-siedzeń sądu i wymierzenie surowych kar, odrazu położyłyby koniec temu publicz-nemu zgorzeniu.

Fizyognomije, chrześcijanina w siwych barankach i chałaciarzy, którzy mnie za-czepiali, w ciągu kilku dni bezustannie widziałem czynne na owym terenie. Czyż nie możnaby wysłać tych ptaszków sposo-bem administracyjnym gdzie pieprz rośnie, jak to, zapewniano mnie, miało już miej-sce w Radomiu, Lublinie i w paru in-nych miejscowościach?.. Ani jeden z prze-chodzących, mający wygląd podróżnego, nie przejdzie przez ulicę Bykowską, by nie był zaczepiony przez faktorów. Ułowiona ofiara przez jednego, natychmiast zostaje konwojowaną do miejsca przeznaczenia, przy jednocześnie dawanych znakach po-za plecami prowadzonego, innym stojącym na czatach. Od czasu do czasu, posterun-kowi faktorzy, wymykają się z pod ścian na środek ulicy, śledząc, czy jakiś nowy „procesownik” nie przyjechał z dalszej okolicy. Przyległe szynki, zdaje się, ważne oddają im usługi, bo często do nich za-glądają.

W tajemnicę tej strategii w części wie-lił mnie mój przyjaciel, emeryt, z okien swego mieszkania od lat kilku odbywają-cy studyja.

Następstwa tego faktorstwa i pokątnego doradztwa, o ile mnie informowali adwo-kaci przysięgli, są straszne: sądy, przez pokątne doradztwo, są obarczone pracą bezprodukcyjną i nadmierną—biedni i nie-ogledni ludzie eksploatowani bez żadnego re-zultatu przy poniesieniu kosztów daleko wyż-szych, niżby ponieśli u odpowiedniego obroń-cy,—niepowołani adwokaci mają dochody dalego większe, od tych, którym z prawa w nagrodę długoletniej praktyki i naukowych studyjów takowe należałyby się; — Ci z nich, którzy z dla etycznych względów nie chcą w przyjmowaniu spraw posługi-wać się pośrednictwem faktorów, by-wają przez tych ostatnich formalnie ostrac-ymowani, przez fałszywe oczernianie i odrywanie im klientów nieraz z pod sa-mych drzwi mieszkań.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie.

Frawitelstwienyj Wiestnik w n-rze 108-m ogłosił następujące rozporządzenie:

„Przedsięwziawszy od r. 1864-go szereg zmian w instytucjach Królestwa Polskiego, celem zlania tego kraju z Cesarstwem pod względem zarządu, rząd uznał za potrzebne wprowadzić jednocześnie we wszystkich instytucjach państwowych tego kraju do wszelkich czynności biurowych i korespondencyj — język ruski. Stosownie też do tego, język ruski stał się dziś w guberniach nadwiślańskich dobytkiem nie-tylko instytucyj państwowych i instytucyj stojących pod najbliższym kierunkiem i kontrolą Państwa, ale i we wszystkich za-kładach naukowych, a także w wielu pry-watnych instytucjach dobroczynnych, klubach i niektórych stowarzyszeniach prze-mysłowych.

„Wyjątek pod tym względem stanowią jed-ynie biura Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Ponieważ w ustawie tego To-warzystwa niema wzmianki o tem, w ja-kim języku mają być prowadzone kore-spondencyje, referaty i rachunkowość, pro-wadzą się one, z wyjątkiem stosunków z instytucyjami państwowymi i osobami urzędowymi, w języku polskim. Okoliczność

ta zwróciła na siebie uwagę rządu, a Komitet ministrów, pod którego uwagę podał tę kwestyję minister skarbu, uznał, że przyszedł czas postanowić, aby i w biurach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego wszelkie czynności, rachunkowość i sprawozdania prowadzone były w języku ruskim.

„Żeby jednak wymienione Towarzystwo nie mogło się tłumaczyć nieprzygotowaniem urzędników do tej zmiany, komitet ministrów uznał za potrzebne wyznaczyć na wprowadzenie tych zmian termin określony. Zważywszy to komitet ministrów, zgodnie z wnioskiem rady tajnego Wittego, zaprojektował postanowienie następujących zasad:

1) Zaczynając od d. 1-go stycznia roku 1897-go wszelka korespondencja, rachunkowość i sprawozdania Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w guberniach Królestwa Polskiego, winny być prowadzone wyłącznie w języku ruskim; wyjątek stanowić może korespondencja dyrekcji gubernijalnych, z podwładnymi im taksatorami i osobami zarządzającymi majątkami, pozostającymi w dyspozycji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wreszcie z dłużnikami Towarzystwa; powyżej wymieniona korespondencja tylko jako środek czasowy, może być prowadzona po polsku do d. 1-go stycznia r. 1900-go.

2) Od d. 1-go stycznia r. 1896-go zebrania okręgowe Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wybierac mogą na radę dyrekcji szczegółowych, dyrekcji głównej i do komitetu, jak również na zastępców—tylko osoby gruntownie znające język ruski i mogące korespondować w nim swobodnie.

3) Z dniem ogłoszenia niniejszych przepisów, na służbę w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, jak na urzędy etatowe, tak również na urzędy kancelistów, mogą być mianowane tylko osoby dokładnie znające język ruski i mogące biegle w nim korespondować.

Wyluszczonego opinia komitetu ministrów uzyskała Najwyższe zatwierdzenie w dniu 26-ym kwietnia r. 1893-go.

SPRAWOZDANIE

z działalności Rady Zarządzającej Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności za miesiąc KWIECIEŃ r. b.

Do kasy Towarzystwa Dobrocz. wpłynęło:

	w Kwie-		Od 1-go	
	rs.	k.	rs.	k.
I. Na stypendyjum	—	—	—	—
II. Na wpisy szkolne	—	—	11	29
III. Na masz. do szycia	—	—	—	—
IV. Na zak.rodz. „Adeli“	—	—	6	40
V. Na kształcen. fach.: a) w warsz. tkackich	—	—	—	—
b) w innych zakł.	—	—	—	—
VI. Na pożyczki bezprocentowe	165	50	676	61
VII. Na inne dobroczynne cele: 1) Ze składek od członków rzeczywistych i ofiarodawców	80	—	375	—
2) Z koncertów, teatrów i zabaw	—	—	—	—
3) Z kwesty Wielkanocnej, skarbo-nek, tabliczek i in.	143	37	142	37
4) Z nieprzewidzianych źródeł i bez oznaczonego celu	—	—	32	50
VIII Na „Tanią Kuchnię“	2	—	25	—
IX. Na „ochronę miejską“	—	—	—	—
X. Na konserwac. pomników rodziny Burghardów	—	—	—	—
XI. Na czasową ochronę dla chłopców	—	—	—	—
XII. Procentów od kapitałów	533	19	564	69
Razem	923	06	1833	86

W szczegółach pozycyje dochodów przedstawiają się jak następuje:

ad VI) Rat pożyczek zwrócono 29.
ad VII-1) Składki od członków Towarzystwa i ofiarodawców postąpiły: p. Walewski Przemysław rs. 6 za 1893 r.—p. Walewska Emilija rs. 4 (ofiarodaw.)—p. Morozewicz Jan rs. 6 za II półrocze 1892 i I półr. 1893 r.—p. Oksner Karol rs. 3 (ofiarodaw.)—p. Laguna Władysław rs. 3 za II półrocze 1892 r.—p. Mroczkiewicz Aleksander rs. 1 (ofiar.)—p. Godlewski Konstanty rs. 3 za I półr. 1893 r.—ks. Sałaciński Aleksander rs. 3 za I półr. 1893 r.—p. Kański Jordan rs. 3 za II półr. 1893 r.—p. Stronczyński Kazimierz rs. 6 za 1893 r.—p. Głuchowski Bronisław rs. 6 za 1893 r.—p. Kańska Józefina rs. 1 (ofiarod.)—p. Rzezińska Ludwika rs. 3 za I półr. 1893 r.—p. Kempieński Stanisław rs. 12 za 1892 i 1893 r.—p. Krzywicka Felicja rs. 1 (ofiarod.)—p. Zagrzejewski Józef rs. 1 (ofiarod.)—p. Libicki Stefan rs. 1 (ofiarod.)—p. Babicka Stefania rs. 1 (ofiarod.)—p. Chrzanowski Stanisław rs. 3 za I półr. 1893 r.—p. Stroński Jan rs. 3 za I półr. 1893 r.—p. Degen Stanisław rs. 1 (ofiarod.)—p. Szczepański Teodor rs. 3 za I półr. 1893 r.—p. Bronikowski Hilary z Mierzyna rs. 6 za 1893 r. ad VII-3) Z kwest kościelnych wpłynęło: w kościele po-Bernardyńskim 53 rs. 57 kop.—po-Dominikańskim 34 rs. 48 kop. i po-Pijarskim 53 r. 32 k. ad VIII) Na „Tanią kuchnię“ p. Konopacki Juliusz rs. 2 i p. Oksner Karol 20 sążni drzewa dla biednych.

Wydano z kasy Tow. Dobroczynności:

	w Kwie-		Od 1-go	
	rs.	k.	rs.	k.
I. Na stypendyjum	—	—	75	—
II. Na wpisy szkolne	34	—	267	—
III. Na maszyny do szycia	—	—	—	—
IV. Na ochronę „Adeli“	60	—	330	—
V. Na kształ. fachowe: a) w warsz. tkackich	—	—	250	—
b) w innych zakł.	8	—	48	15
VI. Na pożyczki bezprocentowe	165	—	370	—
VII. Na inne dobroczynne cele: a) Na wsparcia pieniężne stałe i do-razne	105	80	462	95
b) Na lekarstwa	—	—	39	76
c) Na pogrzeby	—	—	8	—
d) Na potrzeby kancelaryjne	10	—	36	53
e) Na potrzeby nieprzewidziane	*) 86	10	132	96
VIII. Na „Tanią Kuchnię“	60	—	322	11
IX. Na ochronę miejską	—	—	50	—
X. Na konserwacyje pomników rodziny Burghardów	—	—	—	—
XI. Na czasową ochronę dla chłopców	—	—	—	—
Razem	528	90	2392	45

Tania kuchnia w przeciągu miesiąca kwietnia wydała 1890 obiadów w tej liczbie: 423 bezpłatnie, 1268 za kwitami i 194 za pieniądzem.

Prezes—*J. W. Kański.*
Skarbnik—*Ks. A. Zagrzejewski.*
Członek Rady *K. Strzelecki.*

Z Miasta i Okolic.

— **Procesyje Bożego Ciała** w sam dzień uroczystości, w niedzielę oktawy, oraz w oktawę odbyły się w mieście naszym ze zwykłą okazałością i przy towarzyszeniu tłumów nabożnych. W Boże Ciało niepewna do ostatniej chwili pogoda powstrzymała wiele osób od przyjęcia udziału w procesyi; zdawało się bowiem rzeczą niewątpliwą, że deszcz przeszkodzi uroczystemu obchodowi. Mimo to, procesja wyszła z kościoła Farnego i cztery ewangelije odczytane zostały, przy ołtarzach ubranych na starym i nowym rynku. Celebrował ks. Sałaciński, prowadzony przez wice-prezesa sądu okręgowego rz. r. st. Szrednickiego i prezydenta miasta Brokowskiego. Baldachim podtrzymywali pp.: Jędrzejewicz, Zaleski, Wojewódzki i Filipiński. W niedzielę przy pięknej choć chłodnej pogodzie, procesja z kościoła po-Dominikańskiego obeszła ołtarze na Bykowskim-Przedmieściu i Bernardyńskim rynku. Celebrował ksiądz Grochowski, Prefekt gimnazjum, prowadzony przez p. prezydenta mia-

sta Brokowskiego i inspektora Kańskiego. Baldachim nieśli pp. Zaleski i Filipiński. We czwartek ukazały się na ulicach miasta dwie procesyje: pierwsza wyszedłszy z kościoła Bernardyńskiego, obeszła ołtarze na ulicy Petersburskiej i rynku bernardyńskim. Najświętszy sakrament niósł ks. Zagrzejewski prowadzony przez Naczelnika stacyi Cybulskiego i inżyniera Wolskiego. Baldachim podtrzymywali pp: Nestorowicz i Wiśniewski. Po południu tłumy pobożnych wyszły z kościoła po-Pijarskiego. Cztery Ewangelije odczytane zostały w starym rynku. Celebrował Dziekan dekanatu piotrkowskiego ks. Jankowski, prowadzony przez Radcę Dyr. Tow. Kr. Fiszera. Baldachim nieśli pp. Jędrzejewicz, Wojewódzki, Zaleski i Wolski.

— **Pierwsza fabryka tkacka.**

W ubiegły czwartek wieczorem spisany został u rejenta Filipińskiego akt spółki, od którego, być może, Piotrków będzie w przyszłości datował nową erę swego rozwoju. Na mocy wzmiankowanego aktu, przyszła spółka p. t. „Piotrkowska manufaktura Trumkin & C-o.“ której przedstawicielami są pp. Naftali Trumkin i Lejba Wysze-wiański—nabyła położone pod samym miastem grunta „Starostwa Piotrkowskiego“ i graniczący z nim wielki staw Bugaj, od dotychczasowego właściciela Westrycha, wójta gminy Uszczyn, za cenę 17,000 rs. Na zakupionych gruntach stanąć ma fabryka, obejmująca tkalnię, farbiarnię i apreturę. Kapitał zakładowy spółki wynosić ma 210 tysięcy rubli.

— **Nową propozycyje**, dotyczącą oczyszczenia miasta otrzymał ostatniemi czasy magistrat tutejszy od p. Marsa, właściciela domu handlowego z Rogowa. Pan M. proponuje mianowicie, by ze względów sanitarnych zobowiązać właścicieli domów do odwaniania odchodów kloacznych proszkiem otwockim, który to proszek p. M. obowiązuje się, jako główny składnik, dostarczać miastu po kop. 60 za pud (3 pudy rzeczzonego proszku wystarcza rocznie na 1 człowieka). Przesypywanie byłoby w danym razie uskuteczniane przez służbę właścicieli domów, pod nadzorem p. M. i według jego wskazówek, w dołach kloacznych odpowiedniego systemu; obecne bowiem, kopane nader głęboko, z jednej strony utrudniają dezynfekcyje, z drugiej zaś przez zbyt nisko położone dno przepuszczają odchody do warstw zaskórnych wody i zanieczyszczają w ten sposób studnie. P. Mars, na żądanie miasta i na rachunek tegoż, obowiązuje się przybyć na miejsce i wskazać najłatwiejszy sposób przeróbki obecnych dołów. W ten sposób odwaniane odchody, przemieniłyby się na zupełnie bezwonną i dla zdrowia nieszkodliwą pudretę, którą możnaby nawet na odkrytych wozach przez miasto przewozić i wedle obowiązujących praw na zwyczajne wagony ładować! Pudretę ową p. M. obowiązuje się uprzętać z dołów za opłatą 1 kop. miesięcznie od człowieka.

— **Ilość cyklistów**, w ciągu półtora miesiąca, tj. od chwili urządzenia cykłodromu w Piotrkowie i zaprowadzenia systematycznej nauki jazdy weloypedowej wzrosła z kilku do 40 i—z każdym niemal dniem się powiększa.

— **Właściciel cykłodromu**, dbały o dalszy, pomyślny rozwój swego przedsiębiorstwa, wobec coraz bardziej wzrastającej liczby tak uczących się jak i jeżdżących po torze wyścigowym, postanowił, dla publicznego bezpieczeństwa i porządku, zaprowadzić pewne przepisy regulaminowe, do których, o ile wiemy, należą:

1) stanowczy zakaz wchodzenia tak na tor wyścigowy jak i na plac dla uczących się osobom postronnym, nie przyjmującym w danej chwili udziału w jeździe po torze lub w nauce na placu;

*) Strata na wylosowanych listach Tow. Kr. Ziem.

2) nie wpuszczanie na terytorjum cykłodromu dzieci na dziecinnych welocepedach, a to z powodu możności jakiego nieszczęśliwego wypadku, który o niemal już nie przytrafił się przed tygodniem; tam bowiem gdzie się ścigają wprawni już, dorośli jeźdźcy, lub gdzie zataczają się i najeżdżają na siebie uczący się—o wypadek bardzo łatwo;

3) Dla każdego z uczących się mają być wyznaczone stałe godziny, pomiędzy 6—9 z rana i nad wieczorem. Wybór ich zależy będzie od samych uczniów, ale ci następnie ściśle do oznaczonego przez samych siebie czasu winni się stosować. Regulamin taki zapobiegnie niewłaściwemu, na czas dłuższy, zabieraniu zakładowego rowera przez umiających już jeździć, podczas godzin nauki.

Sądymy, że publiczność *inteligentna*, uwzględniając słuszność powyższych wymagań i delikatność nadzorcę cykłodromu w ich przestrzeganiu—sama będzie się starać do nich zastosować. Sądymy także... przepuszczamy... myślimy... że... że nikt, z *mniej inteligentnych* nie zechce być wyrzucony przemocą ze środka cykłodromu.—*Przepisy powyższe obowiązywać nawet powinny*, naszym zdaniem, *samych pp. cyklistów*, jeśli nie z rowerami na plac przychodzą.

— **Na niedzielną majówkę**, w dniu 11 b. m., jeśli dopisze pogoda, wybiera się bardzo wiele osób; udanie się więc majówki zdaje się być zapewnione. W razie deszczu, całe towarzystwo będzie musiało poprzestać na zabawie tańczącej w sali p. Skibińskiego, gdzie oznaczony został punkt zborny dla majówkowiczów.

— **Teatr amatorski**. W dniu 4-y m. b. m. w sali miejscowego teatru ruskie towarzystwo amatorów, dało na cel dobroczynny przedstawienie złożone z 2-aktowej komedii „Kakowo wiejetsa takowo i mieletsa“, oraz z jednoaktowej tarys „Pereputała“. Gra amatorów, sumiennie wystudjowana, nie pozostawiała nic do życzenia.

— **Wieczór dramatyczny** pana Artura Zawadzkiego jakkolwiek nie zapełnił sali teatralnej, zadowolnił jednak nielicznie zebraną w nim publiczność. Pan Zawadzki wybornie odtworzył postacie wypowiedzianych przez siebie monologów i z prawdziwym artyzmem je scharakteryzował. Widz patrząc na grę p. Z. odbiera istotną wrażenie, że ma przed sobą to żydka ańszera, to panią Piperment z Lubartowa, to safandulę bibosza „pana domu“ to wreszcie tatrzańską Sabalę, choć zdaniem naszym sienkiewiczowska bajka wyszła najslabiej, i nie wywarła takiego wrażenia jakie wywrzeć była powinna. Pan Z. ma tę głównie zaletę, że gra z prostotą, rozumie dokładnie charaktery odtwarzanych postaci i strzeże się nadewszystko szarży, w którą zwykle wpada większość monologistów. W sobotę urzemy go raz jeszcze na wieczorze deklamacyjno-artystycznym w którym udział przyjmą tenor p. Bruszewski oraz sopranistka pani Siemianowska uczennica Pauliny Lucci.

— **Nowa rada nadzorcza** straży ogniowej ochotniczej, wybrana na tegorocznym ogólnym zebraniu straży w miesiącu styczniu, została w końcu zeszłego miesiąca zatwierdzoną przez miejscową władzę administracyjną.

— **Zmiany służbowe**. Pomocnik naczelnika stołu Mikołaj Liwanow i wychowawca uniwersytetu Jan Nieczajew mianowani zostali: pierwszy—naczelnikiem stołu, drugi—pomocnikiem tegoż. Rudolf Tarczyński mianowany został kancelistą przy wydziale ubezpieczeń rządu gubernijalnego.

— **Najwyższa nagroda**. Buchalter izby skarbowej rada dworu, Sylwin Kobos otrzymał order św. Anny 3 stopnia.

— **25-lecie**. Przed dwoma laty odbyło się w Warszawie za pozwoleniem wła-

dzy zebranie wychowawców tutejszego gimnazjum, którzy ukończyli takowe w r. 1866. Obecnie w dniu 26-y m. b. również w Warszawie zjechać się mają ci którzy gimnazjum piotrkowskie ukończyli w r. 1868. Miejscem zbornem ma być kościół 8-go Piotra i Pawła na Koszykach, a bliższych informacyj—jak donosi „Kur. War.“ udzielają pp. Alfred Bąkowski, (Wiejska 11), firma A. Włodkowski lub St. Mueller (Czysta 8).

— **Na ławeczkach** nowych, niedawno poustawianych dla wygody publicznej przy spacerze do budek (pomiędzy 1-szą a 2-gą budką)—paupry uliczni pozwalają sobie wypisywać niedowcipne dowcipy, często płaskie, a niekiedy nawet nieprzyzwoite. Dla uniemożliwienia im tego, wartoby ławeczki owe pomalować farbą olejną, jak to uczyniono z ławeczkami poustawianymi wokół cykłodromu.

— **Z Łodzi**. Sezon zimowy dla fabrykantów naszych zapowiada się wcale niezgorzej. Ajenci porozysłani z próbami wracają z dużymi zamówieniami, a jarmark w Jermolińcu, zaczynający się w dniu 22 bieżącego miesiąca da prawdopodobnie dla Łodzi obroty lepsze jeszcze niż w innych latach, gdyż kupcy z Bercyżowa i Kamieńca porobili już na jarmarku duże obstatunki. Głównym na tym jarmarku popytem cieszą się wyroby bawelniane i lekkie wełniane, których w innych latach Łódź sprzedawała na 500,000 rs.—Na wyroby z wełny czesankowej popyt wciąż się wzmaga, to też i cena jej podskoczyła znów o 5 kop. na kilo; zwykła więc na wełnie w ciągu paru ostatnich miesięcy doszła do rs. 1 kop. 35, tak że dziś kilo płaci się do 7 rs. 55 kop. Brak wełny czesankowej odczuwać się daje silnie na rynku łódzkim, cena za to bawelny cokolwiek spadła. Stosunki z Besarabią wciąż jeszcze na straty narażają przemysłowców tutejszych. Większe nawet i solidniejsze firmy odkładają spełnienie zobowiązań przyjętych na kwiecień i maj—do jesieni. Jest jednak nadzieja, że wybornie zapowiadające się w Besarabii urodzaje wpłyną pomyślnie na jej interesy handlowe.—**Podatek** dodatkowy od przedsiębiorstw gildyjnych wynosi w r. b. na Łódź i powiat 86,000 rs. Sumę tę w tych dniach rozłożono na poszczególne właścicieli gildyj.—**Tow. Akc. K. Scheiblera** wyznaczyło na ten rok dywidendę w wysokości 8%.—**Ze spraw kolejowych** zaznaczyć nam tu wypada wycofanie się konsorejyum moskiewskiego od konkurencji w budowie kolei obwodowej i wznowiony projekt oświetlenia dworca tutejszego światłem elektrycznym. M—ś.

— **O drogie obwodową łódzką**. W „Mosk. wied.“ czytamy: W prasie Petersburskiej niedawno podana była zupełnie niedokładna wiadomość, jakoby znana grupa fabrykantów moskiewskich nie zrzekała się budowy kolei obwodowej łódzkiej, lecz tylko spóźniła się ze złożeniem swoich warunków w terminie i w ten sposób straciła prawo konkurowania o koncesyję kolei. W swoim czasie wyłożyliśmy już treść sprawy; obecnie możemy donieść z zupełnie autentycznego źródła: że jeszcze d. 3-go maja pp. Mamontow, Morozow i inni zawiadomili p. ministra komunikacji o swoim zrzeczeniu się następującą de- eszą: „Zbadawszy na miejscu warunki budowy i eksploatacji kolei obwodowej łódzkiej, przyszliśmy do przekonania, że sumienna jej eksploatacja, jako linii samodzielnej, bez znacznych strat jest niemożliwa, wobec czego zrzekamy się zrobionej przez nas oferty. Zbadanie sprawy doprowadziło nas do przeświadczenia, że kolej obwodowa, nie przynosząc korzyści większości istniejących fabryk, może tylko posłużyć do stworzenia nowego półcudzoziemskiego ogniska fabrycznego na szkodę przemysłu

ruskiego. Stała troska Waszej Ekscelencyi o rozwój przemysłu krajowego jest dobrze znana mieszkańcom Moskwy, dlatego też mocno jesteśmy przekonani, że kolej obwodowa łódzka albo wcale nie będzie urzeczywistniona, albo przynajmniej stacje wysyłające nie będą oddane w ręce osób wysyłających, co mogłoby pociągnąć za sobą nadużycia taryfowe na szkodę przemysłu krajowego.

— **O stanie urodzajów** w obrębie powiatu łódzkiego relacje oficjalne brzmią jak następuje: zasiewy wczesne ozimiu nie są zadawalające, podczas gdy późniejsze przedstawiają się zupełnie pomyślnie. Pszenica wygląda dobrze. Ciepłe dni dżdżyste wpłynęły też w ostatnich czasach na żyto bardzo dodatnio. Siewy zbóż jarych wszędzie już prawie ukończono.

— **Kanał Przemsza-Bzura**, projekt którego przedstawił ministerjum inżynier Fliederbaum, jeśli dojdzie kiedy do skutku, stanie się niezmiernie ważną dla gubernii naszej arterją komunikacyjną. Główną zdaniam naszym przeszkodą w wykonaniu projektu, będzie ubóstwo w wodę rzek i rzeczek wchodzących w skład kanału. Czarna i Biała Przemsza, Grabówka, Grabia oraz Widawka nie zdają się nam dostateczne do celu nadawać. Włączenie dopiero w system Pilicy mogłoby wzbogacać wody kanału. Projektowany kanał przecięwszy tor kolei wiedeńskiej i dąbrowskiej, szedłby od Niwki na Będzin, Dąbrowę, Siewierz, Częstochowę, Radomsk, Pabjanice, Zgierz a następnie Bzurą aż do Wisły. Długość projektowana kanału wynosi od Niwki do Wisły 420 wiorst, do Łodzi zaś 230 wiorst.

Wiadomości Bieżące.

= **Czynności konwersyjne** ukończone w dniu 20 maja r. b. w Towarzystwie Kredytowym Ziemiem, dały następujące rezultaty:

I z ogólnej sumy, wylosowanych w celu konwersji listów zastawnych 5 % na sumę rs. 56,535,100 skonwertowano przez zamianę:

a) w Bankach i domach bankierskich należących do syndykatu, lub przezeń wskazanych, rubli sr. 25,988,650

b) w Dyrekcji Głównej T-twa Kredytowego Ziemiem rs. 20,451,600

c) w Dyrekcjach

Szczegółowych tegoż

Towarzystwa . . . rs. 5,358,700

Razem rubli 51,798,950

Z tej więc kategorii listów 5 % pozostała niezamieniona suma rs. 4,736,150

która skonwertowana została przez zapisy na kupno listów 4½ % wynoszące 9,187,400 4,736,150

II. Z ogólnej sumy niewylosowanych listów 5% zamieniono na 4½% (konwersja fakultatywna)

a) w bankach i domach bankierskich należących do syndykatu lub przezeń wskazanych rs. 19,347,400

b) w Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemiem rs. 14,716,300

c) w Dyrekcjach Szczegółowych Towarzystwa rs. 3,033,900

Razem rubli 37,097,600

Wogóle zatem skonwertowano listów zastawnych 5% na listy 4½% na rubli 93,632,700 skutkiem czego ogólna suma *pozostających je-*

Niniejszem zawiadamia się Szanowną Publiczność m. Piotrkowa i okolic, iż

Księgarni F. Jędrzejewicza

powierzoną została sprzedaż

NAJLEPSZEJ

HERBATY ŁADOWEJ

prawdziwie chińskiej,

własnych plantacji domu handlowego

I. Z. RATYŃSKI

z KIACHTY. (3-2)

W Piotrkowie, za plantem Drogi Żelaznej, w niewielkiej odległości od parowego młyna, jest do sprzedania

POSIADŁOŚĆ

należąca dawniej do Korzeniowskiego, z frontami na dwie szosy.

Bliższa wiadomość u właściciela K. Chącińskiego w Żywocinie przez Wolborz, lub u Kwiryna Chącińskiego w Piotrkowie w domu Michiewicza (vis-à-vis młyna parowego). (6-1)

L. Ogórkiewicz i J. Zagórny

Ślusarze

FABRYKA KRAKOWSKIE PRZEDMIĘCIE №44

Skład, Trębacka № 2

w Warszawie

Polecają swoje wyroby; tamże

znajdą zajęcia

ZDOLNI ŚLUSARZE

Cenniki ilustrowane na żądanie franco. (6-1)

Nauczyciel muzyki na instrumentach dętych i śpiewu z dobrymi świadectwami i poważną rekomendacją potrzebny zaraz do zakładu wychowawczego na prowincyję. Królewska 33 m. 4, od 2-4 po południu. (1-1)

Osoba z średnim wykształceniem potrzebna do zakładu wychowawczego żeńskiego na prowincyję. Królewska 33 m. 4, od 2 do 4 po południu. (1-1)

Nauczyciele elementarni-wychowawcy mający prawo nauczania z dobrymi świadectwami i poważną rekomendacją, potrzebni zaraz do zakładu na prowincyję. Królewska 33 m. 4, od 2-4 po południu. (1-1)

w Łodzi

NOWO OTWORZONE

Biuro Nauczycielskie

W. ROŚCISZEWSKIEJ

(ul. Zielona № 5, dom E. Rödera)

rekomenduje nauczycielki, froebłowski bony: polki, francuzki i niemki. (4-2)

D-r MAJKOWSKI

praktykuje w **BUSKU** przez cały sezon. Tegoż do nabycia monografia „Busko“ k. 60. (R. 2559) (6-5)

Necessaire

z pieniędzmi i różnymi drobnymi notatkami, zestawiony w d. 13 maja r. b. w sklepie M. Popowskiej jest do odebrania w redakcyi „Tygodnia“ za zwrotem kosztów ogłoszenia. (0-4)

FABRYKA WÓD MINERALNYCH

Magistra Farmacyi

W. KARPIŃSKIEGO

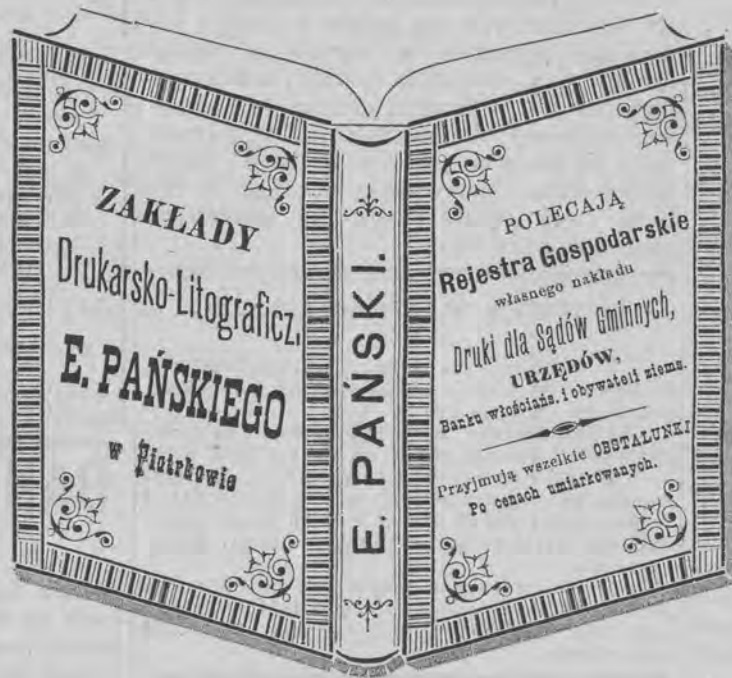
w Warszawie ul. Miodowa № 3

Powołując się na ogłoszenia, robione przezemnie od lat 30, zawiadamiam niniejszem, że wody mineralne były i są zawsze przygotowywane u mnie na wodzie dystylowanej, do czego obecnie wszystkich fabrykantów obowiązuje prawo i dobrze zrozumiany własny interes.

Składy wód mego wyrobu znajdują się w aptekach: Biehlera, Huberta, Kuśmierskiego, Kucharzewskiego, Więckowskiego, w aptecce własnej oraz w sklepach moich specjalnie do tego urządzonych, nadto: w Składach Aptecznych: **J. ŻARSKIEGO w Piotrkowie**, Silberbauma w Łodzi, Kohna w Łęczycy, Placheckiego w Siedlcach.

(7-3)

W. KARPIŃSKI.



Walczyciel muzyki na instrumentach dętych i śpiewu z dobrymi świadectwami i poważną rekomendacją potrzebny zaraz do zakładu wychowawczego na prowincyję. Królewska 33 m. 4, od 2-4 po południu. (1-1)

D-r MAJKOWSKI

praktykuje w **BUSKU** przez cały sezon. Tegoż do nabycia monografia „Busko“ k. 60. (R. 2559) (6-5)

Necessaire

z pieniędzmi i różnymi drobnymi notatkami, zestawiony w d. 13 maja r. b. w sklepie M. Popowskiej jest do odebrania w redakcyi „Tygodnia“ za zwrotem kosztów ogłoszenia. (0-4)

ZACHERLIN

Proszek z roślin wschodnich. Po wszechnie znany i wypróbowany na Wschodzie, „Zacherlin“ wytopia natychmiastowo wszelkie robactwo domowe: pchły, pluskwy, karaluchy, muchy i t.p., zupełnie nieszkodliwy dla zdrowia ludzkiego 50% oszczędności w porównaniu z innymi środkami.

Skład główny: Dezynfekcyja⁴ Warszawa Królewska 39, wprost Giełdy, również w składach aptecznych i młynarskich. **Cena 20 i 30 kop.**

(W. B. O. № 54-9)

(6-5)

Zwracać uwagę na firmę na opakowaniach.

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i departament Medycyny w Petersburgu, potwierdzone przez p. Ministra S. W.,
DLA KASZLACYCH I OSŁABIONYCH
SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI
z miodu, siodu i ziół leczniczych.
Nagrodzona na wystawach higieniczno-lekarskich, w Warszawie, Krakowie, Lwowie, i na Środkowo-Azyjatyckiej w Moskwie.

FABRYKI „LELIWA” w Warszawie
ulica „LELIWA” Zgoda № 6.
Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.
(Raj. i Fr. № 7,411) (0-32)

Strzedz się podrobianych i nasładowanych.

Dla dzieci i osób nieznoszących oleju rycynowego

Oleum Ricini aromatisatum

Olej Rycynowy pozbawiony przykrego zapachu i smaku wyrabia

APTEKA WENDY-I WIOROGÓRSKIEGO w Warszawie.

Sprzedaż we flaszkach z oryginalnymi etykietami firmy, na jedno użycie lub więcej, we wszystkich aptekach i składach aptecznych. (Raj. i S-ka № 3093) (6-1)

Kto ma do sprzedania

BUHAJA

czerwonego, młodego od 3 do 4 lat, raczy zawiadomić pana **Jeza** dzierżawcę „Hotelu Litewskiego” w Piotrkowie. (3-2)

WYNAJEM POJAZDÓW
Włodzimierza Sapińskiego

Ul. Petersburska wprost Poczty. Karety, Powozy, Bryki, Konie. (26-7)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 37 powieści p. t. „Skarb Zwycięzonych” przekład z francuzkiego.

WALTER A. WOOD'A

oryginalne amerykańskie

ŻNIWIARKI „LEKKIE“

KOSIARKI „STALOWE“

nowej ulepszonej konstrukcyi

polecają:

Wyłączni Reprezentanci

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa Miodowa 4.

(W. B. Ogl. № 5,940).

(7-2)

Dolores powróciła do domu i została przyjęta z otwartymi rękoma przez hrabostwo de Morans. Cały pierwszy wieczór zeszła im na opowiadaniu przygód Dolores. Teraz, skoro znów spokój i cisza powróciły do starego domu Atkinga, jedna tylko pozostała troska. Małgorzata drżała na myśli, że Linda nie zgodzi się oddać jej dziecka, a przemocą nie chciałaby go jej nigdy odebrać. Nazajutrz jednak ra-

XXIII.

I opowiedziała jej pokrótce wszystko, co się stało od chwili rozłączenia. Zgodnie z życzeniem Loli, Maksym zajął się sprawami Anity i doprowadził ją aż do domu. Skoro to powrócił do siebie, zastał dom cały w nieładzie. Lelia pakowała na gwalt rzeczy, oświadczywszy bratu, że wraca do Florencji. Maksym nie pytał jej o nic. — Wiedział, że siostra jego nie miałyby wpływu na rozdanie kobiecie. Pomimo, że oburzony był na siostrę, za nic nie postąpienie z hrabostwem de Morans, o czem do- wiedział się od Dolores, postanowił ją jednak odpro- wadzić do Florencji, rad, że skoro powróci sam, nie znajdzie już żadnej przeszkody w częstem odwiedza- niu domu Moransów.

— 293 —

— Donna Lelia chce ją porwać wraz z dzieckiem i zawieść ze sobą do Europy.

— Zkąd wiesz o tem?

— Skoro odprowadziłam do drzwi twoich Lindę, nie chciałam z nią wchodzić; poszłam do ogrodu i doszłam aż do drzwi donny Lelii. Ta zobaczyła mnie i zawołała do siebie.

— Co tu robisz?—spytała.

— Odprowadziłam Lindę z dzieckiem do donny Małgorzaty—odparła.

Donna Lelia wydała się niezadowolona.

— Jakto? Tak prędko?

Zamyśliła się i długą chwilę milczała.

— Czy chcesz zarobić dużo pieniędzy?—spytała mnie nakoniec.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Po namyśle jednak zdecydowałam się przyjęąć na pozór propozycję, by wy badać, co zamierza; wiem już teraz, że nie jest to dobra kobieta a do Lindy przywiązałam się jak do swego dziecka.

— Jakżeby mogła nie pragnąć zarobku—odrzekłam.

— Masz tu 25 piastrow — rzekła mi, podając pieniądze,—drugie tyle dostaniesz po skończonej robocie.

— A co pani każe mi zrobić?

— Żądam od ciebie drobnej tylko przysługi. Idź i dowiedz się, gdzie postawiono Lindę z dzieckiem. Około północy postarasz się, by drzwi do nich były otwarte i przyjdiesz mnie zaprowadzić na miejsce.

— Tak, jak pragnęliśmy tego—odrzekła Dolores—Gabryel nie żyje.

— spytała.

— Powiedz mi, co się stało. Jak się to skończyło?

Nina, podążyła do niej. Dziawczy się od Maksyma gdzie jest jej ukochana gdy Lola pozostała w sąsiednim łasku. Luita, dowiedziawszy się smutną tą sprawą, podczas Maksym William zajął się smutną tą sprawą, podczas stąpniono tymczasem do pochowania zwłok Gabryela. Lore i powrócił do lasu. W spalonej osadzie przy- go żyła sobie Anita, pożegnał swych jedców i Dolores i powrócił do lasu. W spalonej osadzie przy- zawszy przemieść zwłoki Gabryela do Esperanzy, zwróciła do obozu. Itobu odebrał żądany okup i ka- ła potrzebna sumę pieniędzy i towary, poczem po- go William i przedstawiwszy upoważnienie, zabra- wszy nawet, podążyła goręcej do domu handlowe- go William i przedstawiwszy upoważnienie, zabra- ła potrzebna sumę pieniędzy i towary, poczem po- wróciła do obozu. Itobu odebrał żądany okup i ka- zawszy przemieść zwłoki Gabryela do Esperanzy, zwróciła do obozu. Itobu odebrał żądany okup i ka- ła potrzebna sumę pieniędzy i towary, poczem po- go William i przedstawiwszy upoważnienie, zabra- wszy nawet, podążyła goręcej do domu handlowe- go William i przedstawiwszy upoważnienie, zabra-

Lola była istotnie niezmordowana. Nie odpoczą- miasto i podąży z okupem do swoich. odczekała, pewien już, że tym razem wkrótce opuści wrócić do wodzów. Na widok młodej dziewczyny się wymknęła, nie śmiałyby bez żądaniego okupu po- się mocno zaniepokojony wyjazdem jej. Jesli by mu ni, jakkolwiek pełen uwielbienia dla Dolores, czuł na dziedzinie, by odszukać Ituene. Biedny indyja- Dolores, rozłączywszy się z Małgorzatą, podążyła

*

*

*

Saidzie byłbym z pewnością nie dojechał. Ale, ale, hrabino... ta mała karała ci powiedzieć, że jutro tu przyjdzie do ciebie.

— 292 —

XXII.

Zajeżdżając na miejsce, Małgorzata i Lola zatrzymały się przed bramą ogrodową. Otworzyły ją cichutko i minawszy aleję magonli dotarły do wewnętrznej werandy. Dom cały zdawał się być pogrążony w żałobie. Cisza panowała wokoło. Małgorzata nie chcąc, by ktokolwiek z ludzi dowiedział się o przejściach wczorajszych, o tem, że spędziła noc po za domem, przemknęła się cichutko do swego pokoju, przebrała w ranny szlafroczek, i przeszedłszy na palcach salon, stanęła w gabinecie Gastona.

Dogasająca lampa rozświetlała zamroczony, przez zapuszczone story pokój, walcząc nieudolnie z braskiem jutrzeńki; na szeslongu, z głową ukrytą w poduszkach siedział Gaston. Po całej nocy spędzonej bezsennie zdrzemnął się teraz gorączkowym niespokojnym snem. Małgorzata weszła tak cicho, że nie usłyszał jej nawet. Dreszcz przejął ją na widok ponurego otoczenia. Wnosiła tu przebaczenie i miłość, chciała również wnieść światło i życie. Podeszła cichutko do stołu, zgasła dogorywającą lampę, podniosła story i otworzyła okna. Fale światła i świeżego ranego powietrza zapełniły w jednej chwili pokój; na palcach podeszła do Gastona i, nie mogąc dłużej zapanować nad sobą, otoczyła go ramieniem. Gaston porwał się i oślepiiony w pierwszej chwili blaskiem, poznawszy Małgorzatę, wydał radosny okrzyk:

— 296 —

— 289 —

— Szcześliwie, bo piechota. Na tym dyable
pytał.
— Czy aby szcześliwie wróciłeś ojeznu?—za-
Gaston podbiegł ku niemu.
— Ohi to mi się podoba!—zawołał,—tak to lu-
i Baudoin zziąjany wpadł do pokoju.
W tej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem
jej wyczytał.
Przytuliła się do niego, słowem wsparła na ra-
mieniu i spojrziała nań tak, że odpowiedz we wzroku
Margot.
Przytuliła się do niego, słowem wsparła na ra-
mieniu i spojrziała nań tak, że odpowiedz we wzroku
Margot.
tylko... Czy tylko ty możesz mnie kochać jeszcze
mój ożywi tylko ognisko nasze domowe. Czy
pszym punktem przeciwko słabości własnej, a syn
Twoje szlachetne przebaczenie będzie mi najle-
cie moje poświęć odtąd zapewnieniu ci szcześcia.
ja potrzebę dowiedzieć ci mojej wdzięczności?.. Zy-
rzato, czy ja się na to zgadzam? Boże mój! jakże
— Czy ja się zgadzam?.. Ty pytasz Małgo-
taniu podniósł ją.
z głową spuszczoną i dopiero przy ostatnim jej py-
nie spodziewał się takiego postąpienia. Słuchał jej
część i uwielbienie dla charakteru żony, — niemniej
Wiemy już, że Gaston żywi wciąż najgłębszą
Czy zgadzasz się Gastonie?
syna, zastąpią nam choć w części brak naszego aniola.
wiążemy się do niego. Uśmiech i pieszczoty twego
które spełniać miłsiśmy względem Marcela. Przy-
ale względem niego spełniać będziemy obowiązki,

— 291 —

— Ty?.. Ah! Małgorzato, Małgorzato!.. Oczy two-
je zdają się zwiastować mi przebaczenie... Czy to
tylko prawda? uspokój mnie i niech skończą się mę-
czarnie tej strasznej nocy.

— Tak jest, przebaczam ci—odparła Małgorza-
ta z łagodną powagą—odtąd nie będziemy już mó-
wić o tych strasznych chwilach.

— I... zapomnisz?..

— Czy zapomnę?.. Dołożę do tego wszelkich
usiłowań... jeśli ty kochasz mnie dotąd.

— Czy ja ciebie kocham...

Pochwyił jej ręce i okrył je pocałunkami.

— Potrzeba jednak—przemówiła Małgotzata, sia-
dając na sofie i pociągając ku sobie Gastona — byś-
my raz jeszcze, raz jedyny i ostatni powrócili... do
tej smutnej sprawy.

— Słucham cię—rzekł zaniepokojony Gaston.

— Co zamierzasz zrobić ze swoim synem?

W pierwszej chwili nie wiedział, co ma powie-
dzieć.—Zdziwiło go, że Małgorzata dotyka tak dra-
żliwej kwestyi.

— Co ja z nim zrobię?..—powtórzył po chwili...
Gdybym był sam... istotnie... chciałbym go wychować
i zrobić z niego człowieka... W obecnem jednak po-
łożeniu, postąpię jak rozkażesz. Postąpię tak, jak ty
postanowisz...

— A więc ja już postanowiłam — powiedziała
Małgorzata.—Zaadoptujemy go i wychowamy jako
syna hrabiostwa de Mornans. Zajmie on miejsce opu-
szczone przez naszego syna. Nie zastąpi go nam, to
pewna, bo nie zapomina się nigdy własnego dziecka,

— 290 —

— Ale, wszak będziesz go kochać?
— Tak, kocham go już dziś Lindo i całe życie
poświęcę, by uszcześliwić to małhenstwo i oja jego—
odparła urczyście.
Wzięła uspijone dziecko z rąk matki i złoży-
ła na jego czole pocałunek; ułożyła je ostrożnie w
hamaku, poczem zbliżyła się do Lindy i wyjągnę-
ła ku niej ramiona. Biedna dziewczyna, wyzperpana
już zupełnie, z głosułym płaczem rzuciła się jej w ob-
jęcia.

— Tak, Carmen i Tekla powiedziały mi, że
jesteś dobrą, że jemu u ciebie i u oja będzie sto-
króć lepiej niż u mnie. Ja go i tak, wesołej lub
później opuszczę; lepiej więc poświęć się zaraz.
Carmen wzięła małego i przyniosłszy go tutaj...
i... ja... oddaję ci go... będziesz mu matką... wszak pra-
mi to obiecałaś... Będziesz go kochać... wszak pra-
wda?..

Głos jej drzał, kłanie podniosło jej wątle pierś;
z odważą jednak powstała i oddała dziecko Małgo-
rzacie.

— Tak, Carmen i Tekla powiedziały mi, że
jesteś dobrą, że jemu u ciebie i u oja będzie sto-
króć lepiej niż u mnie. Ja go i tak, wesołej lub
później opuszczę; lepiej więc poświęć się zaraz.
Carmen wzięła małego i przyniosłszy go tutaj...
i... ja... oddaję ci go... będziesz mu matką... wszak pra-
mi to obiecałaś... Będziesz go kochać... wszak pra-
wda?..

— A więc zdecydowałaś się? — spytała jej ja-
ła na fotelu.

szła ku niej i wprowadziwszy ją do pokoju, posadzi-
ła na fotelu.
— A więc zdecydowałaś się? — spytała jej ja-
ła na fotelu.

stała na dziedzińcu z Luizą. Biedna dziewczyna z tru-
dnocią trzymała się na nogach. Małgorzata pode-
szła ku niej i wprowadziwszy ją do pokoju, posadzi-
ła na fotelu.

no dano jej znać, że dwie parawajki pragna się
z nią zobaczyć. Skoro weszła do przedsiionka, ujrzata
w nim Lindę, bladą, wynędzoną, niosącą na ręku
dziecko. Carmen, która niosła je przez drogę, pozost-
stała na dziedzińcu z Luizą. Biedna dziewczyna z tru-
dnocią trzymała się na nogach. Małgorzata pode-
szła ku niej i wprowadziwszy ją do pokoju, posadzi-
ła na fotelu.

— 294 —

— Ty mnie zastąpisz przy nim—szepotała.—Ty
będziesz dobrą dla niego.

— Cicho! cicho!..—uspakajala ją Małgorzata.—
Przecież to nie jest rozłączenie na wieki. Widzisz...
mojego pochowałam i nie zobaczę już nigdy... a ty
będziesz go widywać często. Będę cię z nim odwie-
dzać, będzie cię także nazywał matką... Zobacysz,
że ty jeszcze będziesz szcześliwą. Przenocuj tu,
odpocznij, a jutro powiedz mi, czego pragniesz... gdzie
chcesz mieszkać. Przysięgam ci, że spełnię twoje
życzenia.

Zadzwońiła. Do pokoju weszła Alma, służąca.

— Zaprowadź ją do białego pokoju—rozkazała
Małgorzata.—Niech jej będzie dobrze; rób wszystko,
czego zażąda i spróbuj ją rozerwać.

Almie wydało się, że nie dosłyszała dobrze.

— Dokąd mam ją zaprowadzić?—spytała.

— Do białego pokoju.

Rozkaz ten zadziwił służącą.—Biały pokój był
to pokój Marcela, w którym do tej chwili pozostało
wszystko tak, jak było w chwili śmierci małego...
Nie wchodził tu dotąd nikt, oprócz Małgorzaty. Sko-
ro Linda wyszła, młoda kobieta pochylała się nad
dziekiem i ucałowawszy drobne jego rączyny, zwró-
ciła się ku werendzie. Ktoś pociągnął ją za suknię.

— Co to jest?.. Kto to?—zawołała przestraszona.

— Senor! To ja, Carmen. Czy mogę mówić
śmiało, czy nie usłyszysz nas tu nikt?

— Mów śmiało!.. Ale cóż się stało takiego?

— Niebezpieczeństwo grozi Lindzie.

— Niebezpieczeństwo?.. Jakie?

— 295 —